

Gazeta sprzed 44 lat. "Głos Pomorza" wydrukowany przez przeciwlotników



W Historyczny Czwartek wspominamy dość wyjątkowy numer „Głosu Pomorza” sprzed ponad 40 lat przechowany przez **Tadeusza Lisowskiego**, urzędnika szczecineckiego magistratu.

Wyjątkowy, bo liczy sobie 44 lata, a przede wszystkim przypomina wydawnictwo wydrukowane na powielaczu, a nie gazetę będącą wówczas organem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

To „Głos Pomorza” z 19 sierpnia 1981 roku kupiony wówczas przez Tadeusza Lisowskiego, jednego ze urzędników Urzędu Miasta w Szczecinku. Młodszym przypomnijmy, że lato 1981 to czas rozkwitu „Solidarności”, niezależnego związku zawodowego, który po strajkach rok wcześniej, powstał w opozycji do ówczesnej władzy. PZPR miała monopol na informację, którą przekazywano m.in. na łamach „Głosu”.

Jak doszło to tego, że zamiast normalnej gazety ukazało się coś w rodzaju biuletynu? W lecie 1981 roku wybuchł ogólnopolski strajk, w który włączyła się drukarnia Prasowych Zakładów Graficznych w Koszalinie, popierająca postulaty „Solidarności”.

Strajk trwał kilka dni, redakcja zdecydowała wówczas, że mimo wszystko „Głos” się ukaże. O pomoc poproszono koszalińską szkołę oficerską wojsk przeciwlotniczych, która dysponowała niewielką drukarnią.

I to właśnie u koszalińskich przeciwlotników, w niewielkim nakładzie wydrukowano w małym formacie i mocno okrojonej (raptem cztery strony) objętości kilka numerów „Głosu Pomorza” w gorącym lecie 1981. Dla ówczesnych władz było ważne, aby gazeta się ukazywała.

O czym wówczas pisano? Mimo skromnej objętości znalazła się i informacja ze Szczecinka. Przy drodze ze Szczecinka do Czaplinka znaleziono bowiem kilka ton... kapusty wyrzuconej do rowu. Okazało się, że miejscowy rolnik miał zakontraktowane w szczecineckiej spółdzielni ogrodniczo-pszczelarskiej 10 ton kapusty. Spółdzielnia przyjęła od niego 15 ton, reszty przywiezionej do magazynu już nie, więc rolnik pozbył się jej w najprostszy możliwy sposób. W wyjaśnienie sprawy zaangażowała się milicja i „jednostka nadrzędna”. Dziennikarz ubolewa nad marnotrawstwem, zwłaszcza, że po kapustę na szczecineckim rynku ustawiały się w tym tygodniu kolejki.

Autorzy wyjaśniają oczywiście powody niecodziennego wydania. Piszą o „dniach bez prasy”, pod jakimi organizowano wówczas strajki. Dziennikarze informują także o żniwach, wyścigu z czasem na polach.

O ile w gazecie można było krytykować niedociągnięcia lokalnych władz, o tyle na poziomie krajowym obowiązywała jedynie słuszna linia. W powielaczowym „Głosie” nie brakuje więc propagandowych wieści o budowie socjalizmu, „ekstremistach” z Solidarności, wzmacnianiu siły partii itp..

Akapit galerie



- [Share: Facebook](#)
- [Print](#)
- [PDF](#)

[Pozostałe aktualności](#)
[Archiwum](#)